



Zdjęcia: STEFANIA CIESIELSKA i album rodzinny.

**ANNA DYMNA:** *Dbam o tradycje bo to czyni życie piękniejszym. Ale w domu mam swój bałagan, swoje przyzwyczajenia. Miałam zwierzęta — brakuje mi ich — mojej niezapomnianej Mufki i kotki Kaśki, która kiedyś uciekała za mną na plan filmowy...*

## Mieć dokąd wrócić

— Zawrót aktorski wymaga nie tylko talentu i pracowitości. Także ego-centryzmu, skupienia nad sobą, nieraz ostrej rywalizacji i zawsze niezachwianej wiary w siebie. Krótko mówiąc „spokojnej głowy”! Gdzie tu czas na pielęgnację wartości serdecznych, rozczulania się nad rodziną? Chyba, że coś odłamy się koczując czegoś... Co pani o tym sądzi, jako aktorka niezwykle zapracowana, rozchwytywana, bardzo popularna? Jak było życie rodzinne w domu pani rodziców, kiedy nikomu się nie śniło, że z trójki dzieci jedno zostanie aktorką?

— Wydaje mi się, że życie rodzinne dla aktorów jest ważniejsze niż dla przedstawicieli innych zawodów. Nasza profesja jest tak stresująca, pełna najprzeróżniejszych, nie tylko dobrych zdarzeń, spotkań, wyjazdów, reflektorów, pociągów, kilometrów i metamorfoz, szarpań duszy na różne struny, iż ja nie potrafiłabym uprawiać aktorstwa gdyby nie dom, nie rodzina. Co tu dużo mówić, mija popularność, powodzenie, młodość, uroda, przyjaźnie. Po ukończeniu filmu czy spektaklu telewizyjnego przyjaciele się rozjeżdżają, przyjaźnie słabną, rozmywiają się siłą faktu. Ciągłe jesteście narażeni na rozstania z rolami, czy

z ludźmi, z którymi pracujemy. Dlatego musimy mieć swoje miejsce i kogoś, dla kogo warto żyć. Chwile samotności zabijają. Znam takich samotników, którzy po ukończeniu filmu nie wiedzą co ze sobą zrobić...

— Pani koleżanki i koledzy różnie sobie z tym radzą. Jednym wystarczy dobra trwała przyjaźń — niekiedy nie z osobą z tego samego środowiska, innym potrzebna jest teraz to nowa fascynacja miłosna, jeszcze inni przelewają swe uczucia na domowe zwierzęta i też są w jakiś sposób zaspokojeni szczęściem, może nawet szczęśliwi?...

— Można sobie znaleźć tematy zastępcze. Dla mnie ważny jest dom, rodzina! Wszystko jedno, czy ta rodzina będzie się składała z przyjaciela, czy z męża. Mieć gdzie wrócić po dniach aktorskiej hanowki. A ja mam także dziecko, stanowiące fundament mego dobrego samopoczucia. Nie oznacza to jednak, że rzucam wszystko, oszalała z radości, bo mam Michała. Jest odwrotnie — teraz muszę więcej pracować. Muszę być kimś, aby mój syn był dumny ze swojej mamy. Od kiedy przyszedł na świat gram dla niego. Oczywiście, że przybyło mi obowiązków. Moją pracę go-

dę teraz z opieką nad Michałem. A syn to nie tylko przytulanki i czułe słówka, to także szkoła, lekcje, dentysta, wszystkie sprawy związane z rozwojem dziecka. I zapewniam, że obowiązki rodzinne wypełniam z ogromną radością. Ale też nie jestem na nie dzień cały skazana! Dzień domowej pracy przedzielają próby czy spektakle. Pobyt w domu przerywany bywa dłuższym wyjazdem do telewizji czy filmu. Potem z radością wraca się do domu. Niektóre z moich koleżanek poświęciły się w całości słomowi i robią to z niechęcią, z żalem do losu. Nieraz chętnie by zamknęły dziecko w lodówce, by gdzieś wyjść, ubrać się, pokazać! Ja nie mam takich problemów. Tym bardziej, że moja praca stanowi moją miłość. W niej się spełniam. Takie podwójne życie wzbogaca człowieka i przynosi nieklamana radość.

Atmosfera mego rodzinnego domu wraca do mnie natarchywie, szczególnie teraz kiedy wychowuję własne dziecko. Ciągłe sięgam pamięcią, jak zachowywała się, jak reagowała na poszczególne sytuacje moja mama? Czerpię z mego dzieciństwa, wtedy gruntowały się moje postawy, mój

obecny stosunek do życia. Byłam wychowywana w domu, gdzie uczciwość i pracowitość stanowiły podstawę wszelkiego działania. Żadnych sprzeniewierzeń, żadnego pójścia na łatwiznę. Mój ojciec — inżynier lotnik — umiał zrobić wszystko. Z niczego. Sam zrobił pralkę, odkurzacz, piekarnik. Tego samego uczył mnie mój pierwszy mąż, Wiesław Dymny: „Chcesz coś mieć, spróbuj to zrobić sama!” Myślę, że dzięki ojcu i Wiesławowi umiem tyle rzeczy. Z kolei moja mama jest wzorem dobroci, łagodności, wyrozumiałości. Po prostu promień słońca. Dzięki niej nigdy w życiu nie robię świadomie niczego złego. Staram się być taka jak ona i to już jest cel sam w sobie. Także dzięki memu dziecku staram się być lepsza, niż może bym była, gdybym go nie miała. Chcę świecić przykładem. Czuję się potrzebna, Michałowi, Krzysztofowi, rodzicom, braciom.

— Nie bój się pani, że w czasie jakiejś dłuższej nieobecności związanej z pani zawodem, może zdarzyć się taki moment, kiedy będzie pani „najbardziej potrzebna” synowi? Rozmowa telefoniczna nie rozwiąże problemu...

— No cóż, tak musi być. Mój syn zawsze wie, kiedy wracam. Na razie ma 7 lat i większe problemy dopiero się pojawiają. Nie zostaje nigdy sam, czuwają nad nim moi wszyscy! Jeżeli byłby kiedyś w gwałtownej potrzebie, czy dramatycznej sytuacji, rzucę wszystko, by być przy nim, zaradzić, ratować, zapewnić opiekę. Na razie Michał jest pisklęciem, któremu mogę przed wyjazdem dokładnie zorganizować życie. Później będzie musiał sam próbować życia. Ale gdyby zaszła potrzeba, przeskoczę ocean, czy też przerwę dla niego najatrakcyjniejsze zajęcia. Zdejść sobie sprawę, że pewnego dnia to on odejdzie i trzeba byłoby mądrości, żeby to spokojnie przeżyć i pozostać z nim w wielkiej przyjaźni.

— Mówi pani o swoim domu jako o miejscu, które chroni przed samotnością. A patrząc na tańczącą bardziej realnie, co pani lubi w nim najbardziej?

— W domu mam swój bałagan, swoje przyzwyczajenia. Mam też pełno kwiatów. Miałam zwierzęta — brakuje mi ich. Mojej niezapomnianej polskiej owczarki niziny — Mufki i kotki Kaśki, która jeszcze za życia Wiesła, uciekała za mną na plan filmowy. Dużo radości dają mi moje faworyty doniczkowe. Dbam o nie jak o istoty, całuję w listki. Chowają się wspaniale, choć zwykle w czasie mojej dłuższej nieobecności rozmieniają... Dom kojarzy mi się z pracą jaką lubię. Uwielbiam robić przetwory. Moi panowie są wielkimi smakoszami, więc rozwijam zdolności kulinarne wyniesione od matki. Dbam też o tradycje, które pielęgnuję — od wszelkich świąt i Dni Babci czy Dziadzia po Dzień Zmarłych. Tradycja czyni życie piękniejszym. Dom to także książki i obrazy. Dyskusje o życiu i świecie. Mama mi wytłumaczyła kto to jest Pan Bóg i do tej pory rozumiem tylko jej wersję, którą przekazałam Michałowi. A dopełnieniem rodziny jest dla mnie teatr. Niedługo będę obchodzić dwudziestoletcie mojej pracy w teatrze. Gdybym nagle została osierociona, opuszczona przez wszystkich, wiem że w Starym Teatrze jest mój drugi dom — to cudowne miejsce na ziemi. Czyż los mnie nie rozpieszca?...